



WOŁANIE

Nr. 18 (22)

Kraków, listopad 1997

SPIS TREŚCI:

- | | |
|--|---------|
| 1. Konferencja PTT i PTNoZ | str. 3 |
| Turystyka najmłodszych a ochrona Tatr: | |
| <i>Antonina Sebesta</i> | str. 10 |
| Sporty górskie w Tatrzańskim Parku Narodowym | |
| <i>Jerzy Wala</i> | str. 12 |
| <i>Wojciech Biedrzycki (KTN PTTK)</i> | str. 16 |
| <i>Tadeusz Stanowski (LOP)</i> | str. 17 |
| 2. Górami pisane - Ziemia szkolna | |
| <i>Zofia Bukowska</i> | str. 19 |
| 3. Wisława Szymborska | |
| <i>Maciej Mischke</i> | str. 20 |
| 4. Tatrzański Park Byrcynowy | |
| <i>Piotr Kasprowski</i> | str. 20 |
| 5. RECENZJE: Taternik suplement 1997 | |
| <i>Maciej Mischke</i> | str. 27 |
| 6. Laboratoryjne badanie efektów niskiego ciśnienia wysokościowego - <i>Maciej Mischke</i> | str. 29 |

Od maja 1987 roku ukazały się 22 zeszyty WOŁANIA

Opracowanie: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział w Krakowie, Członek wspierający TOPR. **Adres dla korespondencji:** Andrzej Słota, 30 - 150 Kraków, Armii Krajowej 83/131. **Telefony:** 0602 62-53-03, 634-05-89, 422-06-59. **E mail:** krakow @ domkorkowy.com.pl

Lokal: Dom Kultury „Podgórze” ul. Krasickiego 18/20. Dyżury Towarzystwa odbywają się co dwa tygodnie we wtorki, w godzinach 18 -19 30.

Redaktor: Andrzej Słota, zespół redakcyjny: Barbara Morawska-Nowak, Maciej Mischke.

Wpłaty na rzecz Towarzystwa mogą być dokonywane na rachunek:

PTT, Zarząd Główny, PKO I/O Kraków nr. 10202892-162809-270-1-111
PTT, Oddział Kraków, PKO I/O Kraków nr. 10202892-162942-270-1-111

Emblemat na okładce rysowała Zofia Nowak
Skład komputerowy: Andrzej Słota

PL ISSN 0660-8679
Do druku oddano 23 listopada 1997

WOŁANIE

Biuletyn szkoleniowy
dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
i członków wspierających TOPR

Konferencja PTT i PTNoZ

W sobotę 12 kwietnia 1997 w sali Kopernika Collegium Novum UJ odbyła się konferencja nt: **Turystyka a ochrona przyrody i krajobrazu Tatr**, zorganizowana przez Oddziały Krakowskie:

- **Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.**

W konferencji wzięło udział ok. 60 osób, m.in. przedstawiciele Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, organizacji proekologicznych, PTTK, Polskiego Związku Alpinizmu, środków masowego przekazu, oraz członków obu towarzystw - organizatorów.

Otwierając spotkanie **Antoni Leon Dawidowicz**, prezes Oddziału PTT w Krakowie powiedział:

[...]W słowach tylko myśl widać, w działaniu potęgę
Trudniej dzień przeżyć niż napisać księgę.

Takie słowa napisał kiedyś patrzący na nas ze ściany sali Kopernika Adam Mickiewicz. Otwierając konferencję panelową „Turystyka, a ochrona przyrody i krajobrazu Tatr” mam nadzieję, że dzisiejszy dzień dobrze przeżyjemy.

Tu nastąpiło powitanie przybyłych gości.

Jako Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zrzeszamy ludzi, którzy kochają góry, pragną w nich bywać, pragną im pomóc. Dlatego boimy się, że kiedyś nie będzie nam dane obcować z górską przyrodą, bo miejsce limb i świerków zajmą podpory wyciągów narciarskich, a miejsce kozic i świstaków - porozrzucane butelki i papiery. Rośnie obawa, że w niedługim czasie po prostu w góry nas nie wpuszczą.

Gdy mowa o Tatrach nie sposób nie wspomnieć hr. Władysława Zamoyskiego, który był współtwórcą turystyki tatrzańskiej. Przyczynił się też do utworzenia dwu parków narodowych - Tatrzańskiego i Wielkopolskiego.

Władysław Zamoyski prowadził również działania gospodarcze mające na celu podniesienie z kolan ciemzonego przez zaborców narodu polskiego. Wtedy więc modus vivendi pomiędzy turystyką, a ochroną przyrody było możliwe. Jeżeli nawet tamto modus vivendi już się zdezaktualizowało, to potrzebne jest wypracowanie nowego. Tego wymaga dobro Narodu i Państwa Polskiego, a jak wiadomo:

- **SALUS REI PUBLICAE SUPREMA LEX.**

Potem głos zabrał Prezes Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi doc. **Andrzej Kownacki**. Oto jego słowa:

[...] Cieszę się, że konferencja nasza zgromadziła tak wiele osób, którym na sercu leży dobro przyrody i krajobrazu Tatrzańskiego Parku Narodowego. To, że wśród nas jest Dyrektor Parku dr Wojciech Gąsienica Byrcyn i przedstawiciele Dyrekcji TPN, oraz ekolodzy, naukowcy i społecznicy, których zadaniem jest zachowanie i ochrona naturalnego środowiska jest oczywiste. Jest liczne grono pedagogów, którzy w Tatrach realizują swoje zadania dydaktyczne. Są też reprezentanci alpinizmu, turystyki, sporów zimowych, którzy inaczej pojmują rolę Tatr. Wszystkich nas jednak łączy umiłowanie przyrody i krajobrazu tatrzańskiego i świadomość unikalności tego małego skrawka naszej Ojczyzny. Mam nadzieję, że dzisiejsze spotkanie pozwoli zbliżyć nasze podglądy, które przecież nie są znowu tak odległe i przeciwstawne.

Człowiek w Tatrach pojawił się bardzo dawno i od tego momentu przyroda tatrzańska była intensywnie eksploatowana i niszczona. Górnictwo i hutnictwo, które rozwinęło się w Tatrach przyczyniło się do zniszczenia naturalnych drzewostanów. Pasterstwo zagrażało zarówno lasom, gdyż wyrąbywano polany pod wypas owiec, jak i terenom usytuowanym powyżej górnej granicy lasu, gdzie na skutek nadmiernych wypasów następował wzrost erozji gleb. Myślistwo i kłusownictwo o mało nie doprowadziły do wytepienia świstaka i kozicy. Ta działalność była zgodna z ówczesnym duchem czasu. Przyroda miała służyć człowiekowi. Dopiero pojawienie się pod Tatrami w XIX w. ludzi tej miary co Tytus Chałubiński, Władysław Zamojski, Maksymilian Siła Nowicki i ich działalność uświadomiły społeczeństwu, że przyrodzie tatrzańskiej grozi zagłada. Podjęto środki zaradcze, wprowadzono m.in. ustawę o ochronie świstaka i kozicy, wykupiono znaczne obszary Tatr i zaprzestano rabunkowej gospodarki leśnej. Zwieńczeniem tych

działań było utworzenie w roku 1954 Tatrzańskiego Parku Narodowego i włączenie Tatr do sieci międzynarodowych Rezerwatów Biosfery. Jednak ci wspaniali ludzie, pionierzy ochrony Tatr, nie przypuszczali nawet że staną się pośrednio ojcami współczesnej „plagi” Tatr - turystyki.

Zauroczeni pięknem tych gór pragnęli przybliżyć je społeczeństwu polskiemu. Tu w tych dzikich górach, w XIX w. społeczeństwo polskie pozbawione przez zaborców niepodległości, mogło przez chwilę zaznać smaku wolności. Pod Tatrami spotykała się intelektualna elita narodu polskiego. Tworzyła się legenda Tatr. Jak zwykle gdy jakieś miejsce zyskuje sławę, coraz więcej ludzi przyjeżdża, nie zawsze kierując się wewnętrzną potrzebą przeżycia czegoś wzniosłego, ale dla zaspokojenia ludzkiej ciekawości.

I lawina ruszyła. W roku 1870 do Zakopanego przyjechało 100 osób, ale już po stu latach w roku 1970 Tatry odwiedziło 3 miliony osób. I pęd w Tatry trwa nadal. Drogami, ścieżkami, perciami tatrzańskimi płynie rzeka turystów, którzy oprócz najbliższego sąsiada nic więcej nie mogą zobaczyć. Niesie to istotne, bezpośrednie i pośrednie zagrożenie dla przyrody Tatr. Czy będziemy w stanie zatrzymać tę lawinę?

Należy również pamiętać, że w Tatrach oprócz ruchu ochrony przyrody swoje korzenie mają alpinizm, narciarstwo i inna działalność sportowo-turystyczna związana z górami. Ich działalność prowadzona w rozsądnych granicach nie koliduje z racjami ochrony przyrody tatrzańskiej. Jednak komercyjne podejście do spraw sportu, a zwłaszcza narciarstwa powoduje powstanie różnych zagrożeń. Żądania wybudowania nowych nartostrad i wyciągów narciarskich, zwiększenia przepustowości kolejki na Kasprowy Wierch, a ostatnio idea Olimpiady, może spowodować nieodwracalne straty w przyrodzie Tatr. Już dziś wystarczy wiosną spojrzeć na rozjeżdżone i zaśmiecone stoki kotła Goryczkowego, czy Gąsienicowego, aby w pełni uzmysłowić sobie co może czekać przyrodę tatrzańską w niedalekiej przyszłości.

Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi od początku swego istnienia był mocno związany z Tatrami. To nasz Oddział zainicjował i był współwydawcą **Atlasu Tatrzańskiego Parku Narodowego**, oraz współorganizatorem **I Ogólnopolskiej Konferencji Przyroda Tatrzańskiego Par-**

ku Narodowego a Człowiek w Zakopanem i wydawcą trzytomowego opracowania pokonferencyjnego. Nasi koledzy prowadzili liczne badania naukowe w Tatrach i często na ich podstawie zdobywali kolejne stopnie naukowe. Logicznym następstwem jest dzisiejsza konferencja.

Po wypowiedziach prezesów kierowanie obradami przejął prof. **Jerzy Niewodniczański**, będący członkiem obu towarzystw, a oraz Koła Przewodników Tatrzańskich im. Macieja Sieczki, a także Klubu Wysokogórskiego. Do wypowiedzi zaprosił Dyrektora TPN dr Wojciecha Gąsienicę-Byrcyna, który nakreślił aktualną sytuację Parku.

Relacje prasowe z konferencji skupiły się głównie na wypowiedziach dyrektorów TPN i temacie „Olimpiada 2006”, z których można wnosić, że temat ów (a właściwie spór) zdominował konferencję i stał się głównym tematem. Tymczasem był jednym z wielu...

Następnie dwie nasze koleżanki z krakowskiego PTT - wypowiedziały się na temat „Młodzież w Tatrach”.

Ewa Boczkowska, nauczycielka Policealnego Studium Medycznego w Żyrdardowie od roku 1980 stale wprowadza w Tatry grupy młodzieży, dbając jednocześnie o ich wychowanie dla gór. Robi to dyskretnie, czuwając nad samorganizowaniem się młodzieży, wyrabiając w nich poczucie odpowiedzialności. W wyjazdach tych niczym się nie wyróżnia od innych. Wraz ze wszystkimi znosi wszelkie trudy i niewygody.

Jednocześnie obserwuje w Tatrach inne grupy młodzieży - rozbrykane i swawolne, do turystyki górskiej zupełnie nieprzygotowane. Tyczy się to również licznych grup oazowych, które prowadzone są przez niewyszkolonych księży.

Antonina Sebesta, pracownik naukowy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie poruszyła temat wprowadzania w góry najmłodszych. Popiera model turystyki rodzinnej (dwie córki w wieku szkoły podstawowej) i uważa że to właśnie rodzice winni kształtować swym dzieciom zamiłowanie go gór. W masowej turystyce szkolnej widzi zagrożenie dla Tatr. Bardzo często wycieczki te są źle prowadzone. Za niewłaściwe uznaje biegi treningowe po tatrzańskich perciach.

Jej zdaniem należy ograniczyć dostęp do gór w postaci podwożenia i ogólnie zrezygnować z szerokiej reklamy Tatr. Ci, którzy **chcą chodzić** sami trafią tam gdzie chcą. Inni nie muszą.

Jerzy Wala, osoba znana i szanowana w środowisku taternickim, w swym obszernym wystąpieniu poruszył temat sportów górskich na terenie TPN. Jego zdaniem zagrożenia wynikające z uprawiania alpinizmu, czy też ski-alpinizmu, oraz paraglidingu, lub lotniarstwa są marginalne. Główna przyczyna leży w **nadmiernej rozrastającej się aglomeracji miejsko-wiejskiej pod Tatrami**, (tak po polskiej jak i słowackiej stronie). Wystąpienie Jerzego Wali było podsumowaniem jego licznych i obszernych publikacji prezentowanych na łamach miesięcznika **GÓRY**, w których jest wiele cennych i trafnych uwag odnośnie turystyki wysokogórskiej.

Pełnomocnik Prezydenta Miasta d/s Olimpiady i Dyrektor Biura Strategii Olimpijskiej **Andrzej Bac** rozproszdził na sali specjalnie przygotowaną Informację o aktualnych pracach **Związku Międzygminnego „Zimowa Olimpiada 2006”**. Podkreślił, że igrzyska miałyby służyć zrównoważonemu, przyspieszonemu rozwojowi regionu. Wg. informacji już ma ruszyć budowa nowej trasy kolejowej na odcinku Podłęże - Tymbark, zamierza się też wyprowadzić ruch samochodowy z doliny Raby, budując nową autostradę na Chyżne. Porządkuje się gospodarkę wodno-ściekową, zakłada nowe wysypiska śmieci. Podkreślił, że planowane są budowy nowych hoteli w Zakopanem. Same zawody na terenie Parku ograniczyły się do Doliny Goryczkowej. Prosił, aby nie łączyć wszelkich pomysłów z Olimpiadą.

Doc. **Zbigniew Mirek**, zastępca przewodniczącego Rady Naukowej Parku stwierdził, że ochrona przyrody jest także ochroną samego człowieka. Człowiek w Parku Narodowym powinien móc zaspokajać swe wyższe potrzeby duchowe; obecny stan tego nie gwarantuje. Urynkowanie turystyki, uczynienie z niej towaru konsumpcyjnego uznał za zły objaw. Jeśli turystyka nie wróci do swej dawnej tożsamości - stanie się barbarzyństwem. Przy obecnym rozroście ilościowym musi podlegać ograniczeniu czasowym i przestrzennym. Musimy pamiętać, że park narodowy jest swoistą arką Noego - ratuje bioróżnorodność.

Ostatnią programową wypowiedzią było wystąpienie przedstawiciela TOPR, **Macieja Pawlikowskiego**. Dotarł on z powodu korków na zakopiance z dwugodzinnym opóźnieniem (Dyrekcji Parku udało się spóźnić tylko pół godziny). Maciej Pawlikowski odniósł się krytycznie do przebudowy Orlej Perci: zniszczono

wiele, a bezpieczeństwo szlaku nie wzrosło. Dalej nie remontować! Udostępniać tylko z przewodnikami.

Dyr. **Stanisław Czubernat** w dyskusji odniósł się do wszystkich. Zaznaczył, że masowa turystyka tatrzańska stała się potężnym rynkiem konsumpcyjnym. Z korzyści płynących z tej działalności skorzystać chcą podmioty gospodarcze, by uczestniczyć w jak największych zyskach. Ochrona przyrody Tatr stara się blokować swobodny dostęp do tego rynku.

Dyr. Czubernat podkreślił, że jednym z motywów pobytu w Zakopanem jest snobizm. Miasto nie posiada możliwości odciążenia znacznej liczby wczasowiczów od konieczności odbywania wycieczek w Tatry, ponieważ nie posiada atrakcyjnej oferty rekreacyjnej. Według Dyr. Czubernata znacznym zagrożeniem dla Tatr są zbiorowe wycieczki szkolne i kolonijne, które z powodu niedostatecznej liczby przewodników chodzą w góry samotnie, stwarzając tym samym dla uczestników duże zagrożenie. Mimo, że dla narciarzy w Tatrach udostępniono 160 km tras narciarskich, turystyka narciarska w dalszym ciągu nie jest popularna.

Regulacje poczynań grup oazowych w TPN traktowane są jako wystąpienia antyreligijne. Dyr. Czubernat przyznał, że częste przenoszenie form religijno-odpustowych w Tatry zagraża ciszy, która również podlega ochronie.

Na koniec swego wystąpienia dyr. Czubernat poruszył temat remontu Orlej Perci, Zarzucano TPN, że remont ów nie przebiegał zgodnie z ustaleniami, oraz że stosowano elektronarzędzia (piły diamentowe).

Jerzy Sawicki z Polskiego Klubu Ekologicznego wystąpił przeciwko olimpiadzie i stwierdził, że nie można jej zorganizować przy braku zgody koalicji „Ratujmy Karpaty”.

Zaprotestował temu Andrzej Bac, który zaoferował przedstawienie dokładnych przepisów w trzech językach, w których jest jasno napisane, że środowiska ochroniarskie tylko wyrażają swoją opinię, a zgoda należy do właściciela terenu.

Następnie Sawicki stwierdził, że ruch turystyczny można zdeglomerować przez otwarcie przejść granicznych na szlakach turystycznych. Do tego dość sceptycznie odniósł się dyr. Czubernat prezentując negatywne stanowisko strony słowackiej (TANAP). Sawicki jest zdania, że ruch turystyczny trzeba ograniczyć.

Schroniska górskie winny być prymitywne, lub niezagospodarowane.

W dalszej dyskusji **Antoni Dawidowicz** (PTT) zauważył, że w wypowiedziach ani razu nie padło słowo „odpowiedzialność”. PTT chciałoby się aktywnie włączyć w ochronę przyrody np. akcje sadzenia lasu. Zauważył, że w Zakopanem brak jest oferty dla letników, która odciągałaby ludzi od gór

Biorąca udział w konferencji **Bogna Skoczylas**, reprezentująca PZA obawia się *luxtorpedy* do Zakopanego. Podobnie jak Jerzy Wala stwierdziła, że wspinacze nie stanowią zagrożenia dla Tatr. Zauważyła, że dziś w Tatrach pozostała tylko młodzież i starcy (emeryci). Trzon polskiego wspinania od dawna swe umiejętności szlifuje w Alpach, lub przeniósł się w inne Góry Świata.

Edward Kudelski (PTTK) jest także za tworzeniem alternatywnej rekreacji dla odwiedzających Zakopane na dole. Jest za rozproszeniem ruchu turystycznego, m.in. poprzez przejścia transgraniczne, o których nie chce słyszeć Park. Zauważył, że TPN unika współpracy ze współgospodarzami terenu, jakim jest PTTK (temu pogładowi przeciwstawił się Jerzy Sawicki).

Wojciech Biedrzycki (KTN PTTK) mówił na temat udostępnienia tras dla turystyki narciarskiej i braku informacji na ten temat.

Andrzej Kownacki (PTPNoZ) podzielił pogląd, że nadmiar ludzi należy zatrzymać przed Tatrami. A czemu ma służyć Olimpiada? Czy promocji tych 50 tysięcy miejsc noclegowych w Zakopanem? Uważa, że nie ma warunków dla Olimpiady w Tatrach.

Dyskusja toczyła się dalej. Więcej głosów stanęło w obronie Tatr. Podkreślano brak zrozumienia między ludźmi gór, a organizacjami zajmującymi się ochroną przyrody.

Podsumowując konferencję prof. **Niewodniczański** powiedział:

- Nie znaleźliśmy złotego środka, poznaliśmy przynajmniej wzajemnie swe stanowiska w tej sprawie i zauważyliśmy ich odmienność. Poruszyliśmy wiele spraw do dalszego przemyślenia.

Spotkanie przeprowadzone w rzeczowej, kulturalnej atmosferze zakończono po kilku godzinach wymiany poglądów. Obaj Dyrektorzy dziękowali za stworzenie niezależnego forum. Choć nie doszło do konkretnych ustaleń i co za tym idzie nie podjęto

wspólnych działań różnych środowisk żywotnie zainteresowanych działalnością w Tatrach, to należy wyrazić zadowolenie, że istnieje jednak możliwość przedstawienia swoich racji i być może w przyszłości dojdzie do wspólnych, zgodnych działań.

Zgodnie z obietnicą zamieszczamy teksty wystąpień osób, które zabierały głos. Pragniemy zapoznać członków PTT z atmosferą panującą na sali obrad. Sądzymy, że jest odzwierciedleniem różnych stanowisk i środowisk, zainteresowanych ochroną terenów górskich, uwzględniających działalność człowieka w tym rejonie.



Antonina Sebesta - Turystyka najmłodszych a ochrona Tatr

[...] Najmłodszy turysta pojawia się w górach z rodziną, lub wycieczką (klasa, kolonia, oaza, klub sportowy). Każdy pobyt w górach może być satysfakcjonujący i kształcący, jak i demoralizujący. Zależy to przede wszystkim od opiekunów, ich zaangażowania, wiedzy, kultury osobistej i ekologicznej.

Z poglądem, iż Tatry nie są dla dzieci, wyrażanym przez część środowiska turystycznego i oświatowo-wychowawczego można polemizować powołując się na historię turystyki.

Mały Kazimierz-Przerwa Tetmajer, Mieczysław Karłowicz, Witkacy, Jan Paweł II w Tatry chodzili. Klimek Bachleda swoją karierę przewodnicką zawdzięczał między innymi temu, że był cierpliwy i opiekuńczy dla dzieci i ich matek. Z całą pewnością Kozia Przełęcz nie jest dla 10-lątka, ale „zdobycie” Kopiańca Wielkiego, czy Grzesia może być zapamiętane jako jedno z najpiękniejszych wspomnień dzieciństwa.

Jestem pracownikiem krakowskiej WSP, matką dzieci ze szkoły podstawowej i z całą odpowiedzialnością twierdzę, że rodzina nie powinna zbyt pochopnie rezygnować z wyjazdu z dziećmi w góry. Skoro uważają, że właśnie Tatry są najpiękniejsze mają - moim zdaniem - moralny obowiązek nauczyć swoje pociechy właściwego do nich stosunku.

W czasie takich wyjazdów (odnosi się to wszystkich grup górskich), powinniśmy nauczyć dzieci właściwego stosunku do osiągnięć cywilizacji takich jak kolejki, wyciągi, hotele górskie. Maluch powinien uczyć się współżycia z przyrodą, a nie jej zdobywania, czy konsumpcji. Musi umieć zachować ciszę, grzecznie wynosić swoje śmieci, w miarę możliwości rezygnować z wygod.

Kształtowanie modelu turystyki rodzinnej i grupowej w dużej mierze zależy od polityki parków, władz lokalnych, organizacji turystycznych. Wspólne z mediami mogą one poprzez publikacje (informatory, plakaty, video kasety), pokazy filmów przyrodniczych, czy tworzenie ścieżek edukacyjnych pomagać odpowiedzialnym rodzicom i opiekunom w nauce górskiego abecadła. Jednocześnie winny konsekwentnie zniechęcać wszystkich tych, którzy z nudy, czy snobizmu znaleźli się w górskich miejscowościach do wychodzenia na górskie wycieczki.

Najskuteczniejszą metodą wydaje się „oddalanie gór” przez utrudnianie dojazdu do znakowanej ścieżki, a także przedstawienie w zamian szerokiej oferty rekreacyjnej (kąpieliska, korty tenisowe, ścieżki zdrowia, drogi rowerowe, place zabaw) i kulturalnej (impresy folklorystyczne, skanseny, wystawy, projekcje filmów, turnieje) i gastronomicznej (dania regionalne).

Turystyka szkolna i masowa wakacyjna stanowi problem szczególny. Większość grup z braku funduszy, lub trudności zapewnienia licencjonowanego przewodnika wybiera kompromis i depcze asfalt do Morskiego Oka, czy ubija Kościeliską, gdyż trasy te zapewniają największe bezpieczeństwo. Często w ten właśnie sposób zupełnie nieświadomie propaguje się antyturystykę. Dzieci pochłonięte oglądaniem swoistej rewii mody, nie tylko turystycznej z reguły nie dostrzegają piękna tatrzańskiej przyrody, które pokazać im chce nauczyciel. W ten sposób mogą przyswoić sobie też naganne zachowanie cechujące część doro-

szych spacerowiczów, którzy nie obejdą się bez przekąskowego baru typu bistro, w którym serwuje się piwo przednich marek.

Dlatego uważam, iż z racji zarówno bezpieczeństwa naszych pociech, jak i górskiej przyrody należy promować pozaparkowe, widokowe trasy, do których zaliczyć trzeba szlak Kasprowicza (znakowany żółto) z Antałówki na Harendę, piesze wycieczki na Gubałówkę, Butorowy, na Galicową Grapę (z Poronina), Drogę Nad Regłami.

Ścieżki te winny być wzorowo wyznakowane, zaopatrzone w panoramy i miejsca przeznaczone na wypoczynek (ławki, stoliki, kosze na śmieci).

Proponuję poza tym stworzenie nowych traktów spacerowych w rejonie Toporowej Cyhrlu, oraz oznakowanie kolorem wszystkich tras, które w książce „Siedem dni w Bukowinie Tatrzańskiej” omawia Zbigniew Ładygin. Bukowina jak wiemy ma dobry mikroklimat i tam właśnie przebywają liczne grupy najmłodszych.

Krakowski Oddział PTT z myślą o najmłodszych przygotowuje informator „*Chodź z nami*”, napisany przystępnym językiem, bogato ilustrowany, którego zadaniem jest pomoc w bezpiecznym i interesującym spędzenie czasu pod Giewontem.[...]

Jerzy Wala - Sporty górskie w Tatrzańskim Parku Narodowym i jego ochrona

[...] Mając do dyspozycji piętnaście minut czas, zasygnalizuję tylko podstawowe, a zarazem najbardziej drastyczne w swej wymowie problemy, o których się nie pamięta, albo przemilcza.

Zacznę od świetnej lektury na ten temat, książki Andrzeja Machnika **Dwa Światy**¹ (wyd. PiT 1995), która w sposób dosadny, wnikliwy i może także kontrowersyjny przedstawia sprawę. Szczególnie godny polecenia jest pierwszy rozdział tej książki: Z dziejów alpinizmu i ochrony przyrody, w którym na podstawie cytatów chronologicznie przedstawione zostało rodzenie się idei ochrony krajobrazu i przyrody Tatr. Wyszła ona bowiem nie od kogo innego, lecz właśnie od taterników i prekursorów turystyki. Oni pierwsi

¹ recenzja tej książki ukazała się w 20 numerze Wołania

najlepiej je poznali, pokochali i zapragnęli zachować niezmiennie następnym pokoleniom. Dziś doczekaliśmy czasów, że sprawa ta przeszła z rąk społeczników w ręce biurokracji państwowej ze wszystkimi dobrymi i złymi tego skutkami.

Problem zagrożenia, szczególnie Tatr Polskich zaczął się już kilkadziesiąt lat temu i w moim przekonaniu wiąże się z żywiołowym rozwojem regionu od Chochołowa po Białkę i Jurgów, który umownie nazwę zakopiańskim.

To nie taternicy, turyści, czy narciarze, a nawet zwykli spacerowicze są winni sytuacji, która obecnie zagraża walorom przyrodniczym Tatr Polskich. To decydenci odpowiadają za to co stało się i dzieje nadal na obszarze TPN i terenie przyległym, który powinien być zostać otuliną leśną dla Parku, chroniącą go przed wpływami obszarów zagospodarowanych, zajmujących otaczające kotliny.

A tak się nie stało.

Nad taternictwem, turystyką i narciarstwem w Tatrach zaciążył znany wszystkim model organizacyjny z okresu PRL i trwa do dziś w mentalności wielu, a szczególnie u tych, którzy mają głos decydujący w tych sprawach. Nie bez znaczenia jest egzystencja urzędników PTTK, uniemożliwiająca powrót do dawnego PTT. Podobną postawę reprezentują zresztą działacze PZA.

Podzielono więc ludzi w Tatrach na taterników (zaliczając ich do sportowców) i turystów chodzących tylko po szlakach znakowanych, oraz narciarzy nie wykraczających poza teren zamknięty (nartostrady i stoki wyrównywane przez ratraki).

Natomiast turystykę narciarską zepchnięto zupełnie na margines. A przecież ludzie nie mieszczą się w żadnych przedziałach. Istnieje całkowita ciągłość pomiędzy ekstremalnym wspinaczem tatrzańskim, takim jak kiedyś Jan Długosz, czy w ostatnich latach Piotr Korczak, a tą dziewczynką w adidasach, która za rączkę z mamą drepcze na Halę Gąsienicową przez Skupniów Uplaz, lub idzie na spacer asfaltową drogą do Morskiego Oka, bo droga ta stała się dziś zwykłym deptakiem dla rodziców z dziećmi. Gdzie bowiem lepiej odbyć poobiedni spacer, jak nie na wygodnej alei, zostawiając samochód na Palenicy. A karta taternika, którą uzyskuje się poprzez odbycie kursu wspinaczkowego, a która niczego nie gwarantuje?

Uprzywilejowana jest w sposób czysto biurokratyczny pewna grupa osób, nie koniecznie miłośników przyrody tatrzańskiej i przyzwoitego zachowania się w górach. Czegoś podobnego nie ma nigdzie.

Albo teren jest niedostępny, to dla wszystkich, albo dostępny - to też dla wszystkich.

Ludzie sami klasyfikują się według posiadanych umiejętności i własnej inicjatywy. Nie przypuszczam, aby z tego powodu miał nastąpić nagły najazd na tereny dotychczas nielicznie odwiedzane.

Nie można wszystkich ludzi przebywających w Tatrach, w TPN traktować jako potencjalnych przestępców. Niech straż parkowa łapie tych, którzy dokonują szkód na terenie Parku.

W Tatrach mamy następujące odmiany działalności:

1. Wspinaczkę letnią i zimową w wysokogórskim obszarze Tatr.
2. Wspinaczkę sportową w terenie czysto skalnym.
3. Wspinaczkę sportową w zimie na lodospadach.
4. Wspinaczkę w jaskiniach (taternictwo jaskiniowe), połączoną czasem z działalnością speleologiczną.
5. Narciarstwo w terenie wysokogórskim, połączone ze wspinaczką, czyli skialpinizm.
6. Snowboarding w terenie otwartym, czyli jazdę na desce.
7. Wędrowanie na nartach w terenie wysokogórskim, nazywane u nas turystyką narciarską.
8. Nurkowanie w jeziorach (najczęściej związane z działalnością naukową i ekologiczną).
9. Lotniarstwo
10. Wędrowanie po szlakach znakowanych, lub kopczykowanych, nie wykraczające poza teren łatwy wspinaczkowy i uzbrojony w sztuczne ułatwienia.
11. Zwiedzanie łatwo dostępnych jaskiń (Mylna, Zimna, Ku Dziurze).
12. Narciarstwo trasowe i na stokach w terenie zamkniętym, przygotowanym przez ratraki, także snowboarding w tym terenie.
13. Długie biegi narciarskie w piętrze leśnym, raczej na obrzeżu TPN.
14. Jazda na rowerach górskich.

Pomijam tu jeszcze jedną specjalność - spływy kajakowe i na pontonach rwącymi potokami góorskimi, gdyż w Tatrach nie ma odpowiednich warunków.

Większość wymienionych tu form działalności chce znaleźć dla siebie miejsce w Tatrach, gdyż jest to dla znacznej części z nich jedyny teren do ich uprawiania. Przykładem niech będą ostatnie zawody w narciarstwie wysokogóorskim - Memoriał im. Jana Strzeleckiego. Organizatorzy, napotykać na trudności ze strony Dyrekcji Parków Narodowych TPN i Babiogóorskiego, przenieśli je aż w Czarnohorę, w rejon Howerli, na Ukrainie.

W taternictwie i sporcie wspinaczkowym idea przewodnią jest robienie nowych wejść. Stąd ciągle potrzeba poszukiwania takich celów, a więc ekspansja w teren nie eksplorowany, jaki można jeszcze znaleźć w Tatrach Zachodnich. Ale to nie oznacza, że za tym ma iść zaraz wzrost ilości wspinających się tam.

Współczesny sport wspinaczkowy skupia się raczej na wybranych, powszechnie znanych ścianach jak: ściana Kazalnicy Miękusowieckiej, pn-wsch. Ściana Mnicha i Mniszka, pd. Ściana Zamarłej Turni, zach. Ściana Kościelca i kilka innych. Poza tym inne drogi, z wyjątkiem kursowych są przebywane sporadycznie. W lecie wspinających przyciągają Alpy, dziś już bardziej dostępne dla polskich kieszeni. W Tatrach istnieją pewne problemy z bazą mieszkalną w Dolinie Rybiego Potoku i Suchej Wody, oraz Hali Gąsienicowej. Akurat obozowiska w namiotach, mimo starań o zapewnienie jak najlepszych warunków nie są odpowiednią formą zapewnienia noclegów. Powinny to być budynki z pełnym komfortem, co lepiej chroniłoby też otoczenie.

Można więc twierdzić, że taternictwo i sport wspinaczkowy poza wymienionymi obiektami, nie stanowi zagrożenia dla pozostałego obszaru wysokogóorskogo.

Myślę, że w Tatrach Zachodnich do najczęściej odwiedzanych przez wspinaczy sportowych mogą znaleźć się najbardziej dostępne urwiska skalne, takie jak pd. Ściana Wielkiej Turni, oraz ewent. Pn. Ściana Kazalnicy Miętusiej, czy pd. Ściana Raptawickiej Turni.

Wprawdzie Andrzej Machnik opisuje trudności z otrzymaniem pozwoleń na wspinaczkę także w Parkach Narodowych USA, ale to jest nieco inny problem niż ten w Tatrach. Na obsza-

rze USA, czy Kanady jest rozległy teren wysokogóorski i ograniczenia utrudniają, ale nie wykluczają możliwości wspinaczki. Tatry są jedynym w Środkowej Europie obszarem wysokogóorskim. Nie ma więc wyboru.

Istnieje spora grupa osób, które wchodzą na szczyty i przełęcze tatrzańskie w ciągu całego roku, łatwymi drogami wspinaczkowymi (I - II), znakowanymi tylko kopczykami np. na Hińczową Przełęcz, granią od Wrót Chałubińskiego do Szpiglasowego Wierchu. Ma to miejsce również jesienią i zimą. Problem ten jaskrawiej występuje po słowackiej stronie Tatr. Tutaj nie da się określić żadnej granicy co do przygotowania i przynależności organizacyjnej. Jednak i ta grupa ludzi nie jest zbyt liczna. Skupia w sobie wielu zapalonych i nieraz doświadczonych turystów. Brakuje legalności tej działalności, ale nie uprzywilejowania przez jakieś legitymacje, jak sugerują niektórzy autorzy korespondencji czasopism góorskich. [...]

Wojciech Biedrzycki (Komisja Turystyki Narciarskiej PTTK)

[...] Dzisiejsza Konferencja rozpoczęła się od słowa wstępnego Pana Prezesa Dawidowicza, w którym zwrócił on uwagę na użycie modus vivendi pomiędzy użytkownikami TPN, a jego administratorami. Sam od lat 10-ciu propaguję tę zasadę zarówno w wystąpieniach publicznych, jak i w licznych publikacjach. Chciałbym szczególnie podkreślić, że Dyrekcja TPN nie jest i nie może być dla turystów adwersarzem, powinna być partnerem.

Dziękuję Panu Dyrektorowi Stanisławowi Czubernatowi za informacje, że w Tatrzańskim Parku Narodowym oddano w użytkowanie narciarzy 160 km szlaków przeznaczonych dla tego rodzaju turystyki. Szkoda, że informacja o tym nie jest rozpowszechniona, jak np. o ilości turystów codziennie odwiedzających TPN. Jak źle jest z tą informacją podam przykład sprzed paru lat.

Pan Dyrektor Czubernat wziął był udział w debacie telewizyjnej, w której to pochwalił uprawianie turystyki narciarskiej w pięknej, dzikiej przyrodzie tatrzańskie. Na zakończenie pokazano scenę

podchodzenia na nartach turystycznych i na tym tle Pan Dyrektor zaprosił narciarzy w Tatry.

Nie czekając, w najbliższą niedzielę udałem się na wycieczkę z Hali Kondratowej na Przełęcz Pod Kopę Kondracką. Podczas zjazdu dogonił mnie szybko jeżdżący narciarz, który okazał się być strażnikiem TPN. Nie zainteresował go okazany przeze mnie bilet wstępu do Parku, natomiast stwierdził, że znajduję się na trasie, na której uprawianie narciarstwa jest zabronione. Poinformował mnie, że narciarstwo można uprawiać w rejonie Kasprowego Wierchu (kotły i nartostrady), oraz na szlaku łączącym Dolinę Goryczkową z Doliną Kondratową. Na koniec uznał, że jestem wytrawnym turystą, nie „zamandatował” mnie, natomiast zaproponował udział w Tatrzańskim Rajdzie Narciarskim, dla którego „otwarte są całe Tatry”.

Jak widać z tej relacji rozmowa odbyła się w miłym, kulturalnym tonie, ale w świetle wypowiedzi Dyrektora Czubernata - strażnik miał niepełną wiedzę o szlakach turystycznych w TPN.

Turystykę w TPN uprawiam niemalże wyłącznie zimą, ze względów które w poprzedzających wypowiedziach były wystarczająco uargumentowane. Do szeregu wypowiedzi nie będę odnosił się polemicznie, chociaż wyraźnie niektórzy dyskutanci nie zrozumieli znaczenia łacińskiej maksymy *modus vivendi*. [...]

Tadeusz Stanowski (Liga Ochrony Przyrody)

[...] Tatry to najcenniejszy skarb naszej przyrody, skarb całego, polskiego narodu. Kontakt z pięknem przyrody jest potrzebny człowiekowi jak powietrze i woda. Dlatego Tatry winny być dostępne dla wszystkich mieszkańców naszego kraju. Wytrwałe starania PTTK, PTT, PTK, ZHP i LOP doprowadziły do rozbudzenia potrzeby kontaktu z przyrodą ogromnej liczby ludzi, niemal wszystkich mieszkańców Polski. Cel, jaki sobie wymienione organizacje założyły został w stu procentach osiągnięty. Jednak zaspokojenie tej potrzeby, która nabrała cech masowego ruchu turystycznego zagraża przyrodzie Tatr. Dlatego ruch turystyczny w TPN winien być ściśle reglamentowany. Nie wydaje się słuszny pogląd mojego przedmówcy pana Wali, że należy udostępnić Tatry tylko wybrancom, do których zalicza siebie i tzw. „prawdziwych turystów” (bywa w Tatrach przeciętnie jeden raz

w tygodniu!). Zasada sprawiedliwości wymaga szeregu przedsięwzięć m.in.:

- wprowadzenia rezerwacji biletów na wejście do TPN na kilka miesięcy wcześniej,
- ustalenie limitu ile razy w ciągu roku ta sama osoba może być w TPN (aby starczyło miejsca dla innych),
- każdy punkt wejściowy (u wylotu dolin tatrzańskich) winien mieć wyliczoną pojemność turystyczną obszaru, który obsługuje (ilość osób na dobę, na 1 ha) i tylko tyle biletów mogłyby sprzedawać strażnik,
- poszczególne punkty wejściowe winny mieć między sobą dyrekcją TPN łączność radiową w celu nia łącznej frekwencji w całym TPN,
- po przekroczeniu limitu turystów w danym dniu (frekwencji dopuszczalnej) wejścia do parku winny być zamykane,
- każda grupa turystów większa niż np. 5 osób wchodząca do parku musi mieć przewodnika zarejestrowanego w dyrekcji TPN. W Białowieskim Parku Narodowym zasada ta obowiązuje od początku jego istnienia.



Górami pisane

Zofia Bukowska - Ziemię skalno

Ziemię górsko, tełoś bogato
choć plonami plono
bo kłosów psenicnych
nie urodzisz przecie.
Kieło wielgik serc
wydało twoje łono
zdajacy piękności
dumacy
bohaterów
co odeśli cicho
abo poginieni
ode wojennych gwerów.

Ziemię górsko, takoś hojno,
skarby ozdajes
w przyrody urokak
wieściami dawnego casu gwarzys
w sumach wód i lasów.
Ukwiecono dołu
twardo górom
po skalnyk stokach
prowadzisz ku chmurom.

Hań

ducha ozpolos wiecnym ogniem
zadziwias siłom zimowyk dujawic
ciesys wiesny zbudzeniem
Hej ziemię góralsko
tełoś przyniesła hyrności
co som nie spisane,
trownickiem przykryte,
jak skarby ścigodne
w tobie som schowane

Ziemię skolno,
tełoś bogato swojemi dziedzinami
ze cłek hań zrodzony
wraca do cie dusom
z kozdej świata strony,
coby sie naciesyć twoimi skarbami

O Wisławie Szymborskiej... także i w Wołaniu

Nowy znak „Więzi”. Między Światem Gór, a Światem Poezji.

Znak ten trafił do nas z dalekiej Szwajcarii od bliskiego Człowieka, od Członka Honorowego Klubu Wysokogórskiego Winterthur - pani Marty Widmer.

Prasa szwajcarska także głosi chwałę Naszej Noblistki. Pani Widmer przysłała nam wycinek z **LANDBOTE** nr. 230 z dnia 4 października 1996: „Drei Wörtchen nur wie Federchen beim Anflug”.

Pisze tam Rolf Fieguth:

[...] Sztokholm kontynuuje ... praktykowaną od dawna linię ... nagradzać Noblem nie tylko wielkie powieści, lecz również systematycznie honorować wybitnych liryków nawet z mniej znanych krajów językowych - przez tę sławną literacką nagrodę. [...]

Fieguth dodaje, że Szymborska opublikowała w ciągu 50 lat Jej literackiej twórczości 16 tomów poezji. W 1973 roku ukazało się tłumaczenie Karla Deciusa na język niemiecki „Salz”. W handlu są osiągalne: „Auf Wiedersehen. Bis morgen - tłum. Deciusa 1995; „Desalb leben wir” - także Daciusa 1991; „Bundert Freuden” - tłum. i wyd. Deciusa 1996 i inne.

Poezje Szymborskiej zostały nagrodzone m.in. przez Farnkfurt n. Menem, 1991 Nagrodą Goethego. Nagrody: Herdera, Polskiego Pen Clubu, 1996.

Nagrodę Nobla - 7.4 miliona koron, autorka zamierza przekazać na cele społeczne.

Maciej Mischke

Tatrzański Park Byrcynowy

Motto: Wolny wstęp do gór -

pełen respekt wobec ich unikalnej przyrody.

W filmie „A Hard Day's Night”, znanym u nas pod tytułem „The Beatles”, jest taka scena, kiedy rozbrykana czwórka Beatlesów hasa po betonowej płycie. W pewnej chwili pojawia się rozeźlony właściciel. Beatlesi wycofują się ze słowami:

- Przepraszamy, że zdeptaliśmy panu pole.

Przypomina mi się zawsze ta scena, kiedy myślę o TPN-nie.

Jestem legalistą. Co nie znaczy, że zawsze postępuję zgodnie z przepisami, a już broń Panie Boże, że zgadzam się ze wszystki-

mi przepisami. Nie. Po prostu, kiedy łamię przepisy, mam kontrolowany przyływ adrenaliny (to taka eufemistyczna nazwa panicznego strachu). I marzy mi się, aby przepisy jak najczęściej były zgodne z moim rozumieniem świata. A głęboko wierzę, że kieruję się rozsądkiem.

Chciałbym tu przedstawić moje stanowisko wobec dwóch zasadniczych kwestii, które są raczej dwoma aspektami wolności człowieka wobec gór. Pierwszej zaprzecza karta taternika, drugiej aktualne przepisy TPN. Zanim przejdę do głównej tezy chciałbym przypomnieć jeszcze podstawowe filozoficzne różnice pomiędzy minionym ustrojem, zwanym tu dla uproszczenia, acz niesłusznie komunizmem a obecnym, czyli kapitalizmem. Chodzi mi o szczególny stosunek państwa do obywatela. W komunizmie w zasadzie wszystko było zabronione. Aby coś zrobić należało mieć zgodę odpowiedniego urzędu. Tym sposobem państwo chroniło swoje interesy przed swoimi własnymi obywatelami. Odwrotna sytuacja panowała w kapitalizmie. Dopóki jakaś czynność nie została zakazana przez urząd, każdy obywatel mógł ją wykonywać. Jest to oczywiście pewne uproszczenie, ale mam nadzieję że wiadomo co mam na myśli.

Właśnie ten element jest najtrudniejszy do wyplenienia z naszej świadomości. Legitymacje, patenty, karty taternika to relikty czasów komunistycznych. Państwo nie może pozwolić, aby obywatel bez uprawnień pływał po morzu, czy wspinał się w Tatrach, bo Państwo jest za obywatela odpowiedzialne. Państwo dając mu dowód osobisty, powołało go do życia i teraz obywatelowi nie wolno tego życia bez zgody państwa narażać. No, bo jak mówił inżynier Mamoń „Kto za to płaci. Ja, pan...”. „Społeczeństwo” - odpowiedział rezolutnie Sidorowski. A czymże jest jednostka wobec społeczeństwa.

Przepis o poruszaniu się po terenie Tatr wyłącznie znakowanymi ścieżkami jest także reliktem takiego myślenia. Założmy sobie na chwilę, że Tatrzański Park Narodowy zezwala na poruszanie się poza znakowanymi ścieżkami. I co? Nagle Tatry zostaną oblepione chmurą turystów? Tylko inteligent z Marsa mógłby tak pomyśleć. Jeżeli komuś się wydaje, że rzeka turystów z drogi Oswalda Balcera przeleje się nagle na zbocza Wołoszyna, to znaczy tylko, że jest postacią z nie tego świata. Czy

w Beskidach, gdzie nie ma takich ograniczeń widział ktoś tłumy wędrujące poza znakowanymi ścieżkami? Ilu z tych paru milionów zwiedzających Tatry zboczy z oznakowanej i wyłożonej gładkimi płytami ścieżki, aby ryzykować całość swoich nóg na nastermanywantach? Stu, dwustu? Czy to jest ilość zagrażająca Tatrom? Na większość przełęczy i szczytów i tak prowadzą wydeptane przez pokolenia taterników percie, więc nawet szansa na zniszczenie dodatkowego źdźbła trawy jest znikoma, a kto się będzie pchał przez wertepy leśne, skoro w każdym kierunku prowadzi dobrze utrzymana ścieżka. Natomiast pozostaje poważny problem piargów i rumowisk. I to mi właśnie przypomina cytowaną scenę z Beatlesami. Piargi rzeczywiście mogą zostać zdeptane. Jeżeli ktoś mi powie, że przecież jest jeszcze fauna, która istnieje do tej pory jedynie dzięki temu, że trzymaliśmy od niej z daleka turystów, to widocznie nie był w Tatrach. W sierpniu zeszłego roku, a więc w okresie kiedy przebywa tam najwięcej ludzi, w ciągu jednego tygodnia obserwowałem następujące zjawiska zoologiczne: Wspaniały rogacz paść się tuż przy wypełnionej maszerującymi ludźmi szosie do Morskiego Oka. Nie przeszkadzały mu ani konie ciągnące wozy, ani nawet wcale nierzadkie samochody. O parę metrów od najruchliwszego miejsca ścieżki w Dolinie Pięciu Stawów Polskich baraszkowały dwa tłuste świstaki. Skryły się dopiero wtedy, gdy odległość między nami zmniejszyła się do kilku metrów. Rzecz nie do pomyślenia jeszcze dwadzieścia lat temu. Aby wtedy zobaczyć świstaka, trzeba było spędzić kilka tygodni w jakiejś odludnej dolinie. A nie wspomnę już o całkiem pospolitych kozicach, czy rodzinie niedźwiedzi odwiedzających Roztokę. Nie jest to w żadnym wypadku efekt chronienia tych zwierząt przed ludźmi. Gdyby tak było tkwiłyby one w miejscach gdzie człowiek nie dociera, w sercu zamkniętych rezerwatów, a nie parę metrów od tłumnej ścieżki czy drogi. Po prostu przez wiele lat obcowania nauczyły się, że człowiek jest dosyć nieszkodliwym elementem tego krajobrazu, a na dodatek nie wyginęły z rąk polujących te osobniki, które tolerowały obecność człowieka.

Uważam, że nie ma żadnych istotnych powodów, dla których w Tatrach miałyby obowiązywać zakaz poruszania się poza znakowanymi szlakami.

Moim zdaniem nawet rezerваты ściśle wymagałyby innego potraktowania, ale nie chcę być przesadnie radykalny, więc odśuńmy ten temat.

Chyba nigdzie na świecie Park Narodowy nie jest tak rozumiany jak w Polsce. Cóż to bowiem oznacza - Park Narodowy. Ano znaczy to tyle, że przyroda w tym miejscu - ożywiona i nieożywiona - powinna podlegać szczególnej ochronie. Nie wolno palić ognisk, biwakować. Ale to drobiazg i nie wszędzie tak jest. Nie wolno tych miejsc przede wszystkim „cywilizować”: wycinać drzew, budować dróg, domów, fabryk. Należy skupić swoje wysiłki na tym by zachować pierwotny stan przyrody, aby człowiek mógł jak najpełniej z niej korzystać. Ale skąd tu pomysł, by nie wpuszczać ludzi, którzy chcą jedynie przyjść i nasycić oczy? Nie ma w Europie, ani na świecie drugich gór, w których tak by traktowano turystę.

Jestem przekonany, że lata takich restrykcyjnych działań zniszczyły indywidualnego turystę. Ówczesnym władzom było to na rękę. Pozostał nam jedynie prowadzony grzecznie za rączkę turysta masowy. Ten pupil czasów komunistycznych. Skrajnie zorganizowany i bez jakichkolwiek odruchów samodzielności. Łatwiejszy do sterowania i pilnowania. Ten model turystyki całkowicie nie pasuje do nowych czasów. Proszę zwrócić uwagę, że nawet słowo turystyka zostało zdegradowane i zastępowane jest przecież znaczącym to samo słowem trekking. Właśnie dlatego, że stary model turystyki zupełnie nie przystaje do naszych czasów, gdzie w cenie są przeżycia i osiągnięcia indywidualne. Nie czekajmy, aż nowe pokolenia nas też zdegradują, użyjmy głowy. Zróbmy ruch, który przystosuje przepisy do nowej sytuacji. **Nie ma żadnej rzeczowej przesłanki, aby utrzymywać w przepisach TPN status quo.** Siły działające na rzecz parku powinny skupić się na obronie przed naporem cywilizacyjnym Zakopanego i przed własnymi pomysłami finansowymi. Jestem absolutnie przekonany, że dyrektor Byrcyn, gdyby utracił nagle glejt swobodnego poruszania się po Tatrach, stałby się natychmiast zwolennikiem idei pełnego dostępu do gór. Na swoim fotelu nie ma do tego żadnej motywacji. A już na marginesie pokażcie mi chociaż jednego człowieka, który umiłował Tatry, nie ma żad-

nych specjalnych uprawnień i jednocześnie popiera całkowicie stanowisko TPN w tej sprawie.

Na zakończenie tego wątku chciałbym zapytać dyrektora TPN o sprawę sławetnych ubikacji. Czy to ma być kolejny biznes Parku, czy ułatwienie dla turystów i ochrona dla tatrzańskie przyrody? Jest to ważne pytanie, bo te cele są ze sobą sprzeczne. Jeżeli chodzi o interes, to trzymać tak dalej. Ale sukcesów nie gwarantuję. Natomiast jeżeli chcemy chronić Park przed zalaniem uryną, jeżeli kosówki przy Moku i Murowańcu mają utracić zapach dworcowej ubikacji, jeżeli zależy nam, by tłumy z drogi Oswalda Balcera nie przeszukiwały poboczy w poszukiwaniu ustronnych miejsc, to przede wszystkim trzeba umożliwić im, a następnie zachęcić do korzystania z WC. I nie ma z tym nic wspólnego stawianie przy drogach automatów do polykania pieniędzy. Należy przede wszystkim dogadać się z dzierżawcami schronisk. Nawet dopłacając im z tej złotówki kasowanej przy wstępie do Parku. W Murowańcu powinna być duża strzałka, że na piętrze też są ubikacje - lub należy sezonowo dostawiać takie przed schroniskiem. Muszą one być bezpłatne!!! W Morskim Oku także. Czynności fizjologiczne, o których mówimy, niezbyt należą od naszej decyzji. Muszą być w odpowiedniej chwili wykonane i koniec. Czy mamy pieniądze, czy nie. Czy chcemy płacić, czy nie. Zazwyczaj nie lubimy i nie chcemy. A więc w kosówki. Można się droczyć z przebiegającym nogami klientem, jeżeli nie ma on innego wyjścia np. w centrum dużego miasta, gdzie wszystkie okoliczne bramy są pozamykane, ale nie przecież nie między łańcami kosówki! Jak można nie rozumieć tak prostych zasad. A teraz dopiero próbujemy ustawiać ubikacje np. przy Wodogrzmotach Mickiewicza - czyszczone, pilnowane, ale też bezpłatne. To jest ważniejsze niż nowe domki dla kasjerów.

I jeszcze mała dywagacja. Ścieżka wokół Morskiego Oka jest dosyć gęsto obstawiona tablicami informującymi, że nie wolno z niej schodzić. Tablice te znakomicie nadają się do wieszania ubrań przy plażowaniu nad brzegiem jeziora. Wędrują tamtędy młode strażniczki, ale nie reagują na to, tak samo jak nie reagują na rodzinę urządzającą sobie piknik za ustawionymi wokół balustradami. A ja nie wiem co bardziej podziwiać. Nieświadomość tych piknikujących rodzin, czy niewrażliwość (bo chyba

nie niewiedzę) panienek w mundurach. Jeżeli ma to świadczyć, że Park przyjął taki sposób wprowadzania nowych zasad - ostre przepisy i przymknięte oczy na wszystko - to ja protestuję. Choćaby dlatego, że wyrzuca się moje pieniądze (tablice, balustrady, strażnicy) w błoto i szafuje moją dawką adrenaliny.

Zupełnie osobną sprawą są przepisy chroniące TANAP przed ludźmi. Tam już osiągnięto szczyty absurdu. Byłem ostatnio w małej miejscowości słowackiej w Beskidach i muszę przyznać, że poczułem się jak w minionej epoce w Polsce. Zasadniczym problemem przy próbie wynajęcia pokoju było zachowanie tego w tajemnicy przed innymi mieszkańcami. Dopóki mieszkańcy tej wioski nie zaczną się chwalić przed sąsiadami kolejnym interesem, jaki ubili, dopóki uczciwe zarabianie pieniędzy będzie rzeczą wstydliwą, dopóty nie ma co liczyć na rozsądek przepisów. Te sprawy są ze sobą ściśle związane. Tam gdzie nie rządzi biznes, tam rządzi nomenklatura. Dyrektor jakiegokolwiek instytucji musi okazać, że stoi wyżej niż inni, a więc musi być coś, co jemu wolno, a innym nie. Jak pięknie się do tego nadaje Park Narodowy. Cóż byłyby warte władze Parku, gdyby byle szmondak mógł po nim hasać jak po swoim. W TANAPie wszystko to występuje w zwielokrotnionej postaci: zamknięcie Tatr zimą, ograniczenia wspinaczki jedynie do wersji wyczynowej, wykluczenie jakiegokolwiek turystyki zaawansowanej, czy nawet ograniczenie turystyki uprawianej z przewodnikiem do określonych tras.

Dariusz Dyląg² próbował wybronić swojej tezy, że jednak są możliwości realizowania w Tatrach „ambitnych tur”, ja jednak twierdzę, że regulamin TANAP jest tak chytrze skonstruowany, że wyklucza to jednoznacznie. Wiadomo, że poza ścieżkami znakowanymi mogą się poruszać trzy rodzaje osób - właściciele kartki z podpisem dyrektora Parku, przewodnicy i ich klienci oraz wspinacze. Rozważny krok po kroku jak się ma ta sprawa w Słowacji, na przykładzie Drogi Martina na Gerlach. Powiedzmy, że zeszliliśmy już ze szlaku i spokojnie, nikomu nie wadząc, trawersujemy piargi, kiedy nagle zza wanty wyskakuje jakiś potomek Łapszańskiego, który śledził nas od samej granicy i uderza do nas:

- Kam to idéte?

² Jeden z redaktorów miesięcznika Góry

- Na Gerlach - odpowiadamy zgodnie z prawdą.

- Na Gerlahovský Štit môžu urobiť len w sprievode horského vodcu TANAPu, a len Velickom próbu. Martinova cesta ja zakazána.

Zostaliśmy wykluczeni z drugiej grupy wyjątków. Sytuacja staje się trudna, ale próbujemy naszej ostatniej szansy.

- Ale my jesteśmy taternikami i idziemy na wspinaczkę. Mamy nawet kaski.

- Nieslobodno. Martinova cesta to je jednička - snadné? Mu-site sa vrátiť.

- Ale dlaczego?

- Možete vystupit len cestu o stupnu obtížnosti viac ako těžke - stupeň III.

I tym sposobem zostaliśmy zaliczeni do zwykłych turystów, dla których regulamin jest jasny: „wolno poruszać się tylko po znakowanych ścieżkach”.

Dyląg także nie docenia TANAPu, sądząc że przepisy nie dają możliwości karania osób łamiących przepisy. Nic z tych rzeczy. Tak szczegółowego cennika, jakim dysponuje TANAP, w życiu nie widziałem. Na przykład kara za zerwanie gałązki jarzębiny (*sorbus chamaemespislus*) to tylko kilkadziesiąt koron, ale już za rosiczkę okrągłolistną (*drosera rotundifolia*) płacimy dwudziestokrotnie więcej. W razie czego służę obszerniejszą listą i szczegółowymi cenami.

Zakończę swoje wywody taką króciutką konkluzją:

- Jest wiele rzeczy, które Tatrom bardziej szkodzą niż pozwolenie wytrawnym turystom na odwiedzenie Mięgoszowieckiego.

Piotr Kasprowski

Od Redakcji: Tekst powyższy ukazał się w kwietniowych Górach (Nr 4/35). Przytaczamy go w całości, bowiem temat ochrona przyrody i turystyka górską w dalszym ciągu jest pełen rozbieżności.

Recenzje: Taternik suplement 1997 KLUB WYSOKOGÓRSKI

Byli u nas na Kapucyńskiej w roku 1997 towarzysze tatrzańscy: Hanka i Henio Ciońcka, oraz Mietek Kotakowski. Piszę towarzysze z małej litery, bo nie chodzi o towarzysza organizacyjnego, lecz o partnera z Tatr, a nawet z Alp (Mietek). Goście opowiadali o ostatnim, V Zlocie Taterników-Seniorów KW w Morskim Oku, przeprowadzonym w dniach 23-25 maja 1997. Z wielkim uznaniem (jakżeby inaczej) wyrażali się przy tym o organizatorce Basi Morawskiej-Nowak.

Omawiane piśmiśko Basia wydała z okazji V Zlotu i z pomocą finansową: Klubu Wysokogórskiego Kraków, Polskiego Związku Alpinizmu, oraz firmy TATRATOP -Warszawa.

To zresztą wszyscy wiecie, Ale piszę, bo może ktoś przeoczył (choć to 58 stron B5) a Basię i tak trzeba pochwalić.

Niby nic nowego, ale... pomysł autorski świetny. Bardzo dobrze prezentuje się strona tytułowa ze znanym od lat emblematem Klubu Wysokogórskiego.

My starzy powinniśmy to wszystko wiedzieć, ale ... wy młodszy - macie kompendium historii.

Ale - jak to jest starymi? Ja sam wiele dowiedziałem się przy lekturze publikacji. Bo wprawdzie Zaruski (**Powstanie Klubu Wysokogórskiego**) był sąsiadem mojej Rodziny przy ul. Ogrodowej (willa Krywań, dziś ul. Mariusza Zaruskiego 6 od roku 1913). Wprawdzie wielu sławnych taterników sprzed I Wojny spotykałem na ulicach Zakopanego i w górach, ale patrzyłem na nich z czcią, byłem outsiderem, a do Klubu Wysokogórskiego ośmieliłem się kandydować dopiero w roku 1946. To też świetny artykuł o powstaniu KW przeczytałem z pełnym zainteresowaniem, na równi z młodymi kolegami.

A znów tekst Staszka Biela... ? (**Pokutnicy i Krakowska Szkoła Wspinaczkowa**). I znów refleksja osobista. Wprawdzie od lat noszę „haczyk” Pokutnika, wprawdzie brałem udział w szkoleniu skałkowym (choć dopiero po drugiej Wojnie), ale przed wojną i w czasie okupacji byłem poza środowiskiem. Więc znowu

dowiedziałem się wiele szczegółów o nim; o czynach Górki, Łap-tasia, Abazego, Mariana Paully, Marcinkowskiego.

Zrozumiałe jest, że najmniej osobisty stosunek mam do artykułu Schramma o taternictwie poznańskim (**Rozważania jubileuszowe, czyli jak się rodziło taternictwo poznańskie**). Ale co pisze Schramm:

[...] moje taternictwo ukształtowało się najpierw czysto teoretycznie na podstawie lektur, no i mapy [...]

- To budzi podziw. O ileż łatwiej było nam z Zakopanego iść w góry, które były stałym, dominującym elementem naszego świata; dziecięcego, chłopięcego, młodzieńczego, dojrzałego (dodajmy starczego) - niż ludziom z dolin - i to z dalekich dolin wielkopolskich. Tym większa chwała dla Ryszarda Schramma, pierwszego Członka Honorowego PTT (nowego).

Prawdziwą rewelacją dla mnie jest wywiad Basi z Prezesem TOPR - Antonim Janikiem (**Ostatni Prezes KW**). Okres ten wypadł mi zupełnie z pamięci, chociaż byłem przecież aktywnym członkiem KW. Poprzednio zajmowałem stanowisko sekretarza ZG, jeszcze za prezesury Dorawskiego, viceprezesa Koła Krakowskiego. Prowadziłem wyprawę KW w Alpy, ale było to w roku 1959. A potem skierowałem swe zainteresowania częściowo w inne strony Polski, a w Alpy z rodziną pojechałem dopiero w 1974 roku. Zaniechałem trochę Tatry... Toteż opis tych bojów o reaktywowanie KW (1956), o utworzeniu PZA w roku 1974 czytałem jak coś zupełnie nowego, jak kryminał.

I na koniec - **Nasze spotkania**. I ja tam bywałem w Będkowskiej od roku 1977, a nawet wcześniej. Niestety przy Morskim Oku z Daną byliśmy raz tylko w 1993. Potem się skończyło... przyszły choroby.

Ale po przeczytaniu **TATERNIKA SUPLEMENTU** jestem i ta o wiele lat młodszy!

Brawo ta Basia.

Maciej Mischke

Laboratoryjne badanie efektów niskiego ciśnienia wysokościowego.

RZECZPOSPOLITA zawiera specjalny dział „Alpinizm”. W 93/4650 numerze pisma z dnia 21 kwietnia 1997 Krzysztof Kowalski publikuje artykuł „**Zdobycie Everestu na niby** - symulacja wspinaczki wysokogórskiej”.

Wyspecjalizowane laboratorium o nazwie Comex zajmuje się fizjopatologią środowiska naukowego. Oprócz uczonych francuskich pracują w nim także naukowcy z Wielkiej Brytanii i Holandii. Instytucjonalną opiekę na tym laboratorium roztaczają trzy uniwersytety: Paris - Nord, Śródziemnomorze z Tuluzy, oraz uniwersytet Szampania z Tuluzy. Laboratorium Comex rozpoczęło właśnie niecodzienny eksperyment.

W komorze kesonowej przebywać będzie 8 osób. Będą oni, a raczej ich organizmy symulować wspinaczkę na Everest. Celem doświadczenia jest naukowe zbadanie efektów niedostatku tlenu w górach wysokich. Dotychczasowa wiedza na ten temat opierała się na relacjach himalaistów, na tym co wspinacze przeżywają tam - wysoko. Ale sęk właśnie w tym, że tam przy skrajnym wysiłku, w niezwykle trudnych warunkach, gdy gra idzie często o życie nikt nie ma czasu, sił, głowy, ani odpowiedniej aparatury do badań. Wnoszenie na własnych plecach dodatkowych kilogramów urządzeń badawczych na wysokość 8000, przekracza po prostu ludzkie możliwości.

Nauka już sporo wie na temat choroby wysokogórskiej, ale jeszcze nie wszystko. W miarę wzrostu wysokości ilość tlenu maleje, lecz nie zmienia się jego proporcjonalna zawartość w powietrzu. Na wysokości 7000 - 8000 tys. metrów wciąż jest go 21 %, zmienia się natomiast ciśnienie powietrza.

Do dziś dokładnie nie wiadomo co powoduje rozregulowanie organizmu. Gdzie to zjawisko ma swój początek. W sercu? w płucach? a może w sposobie rozprowadzania tlenu do komórek? Czy sedno zagadnienia tkwi w nadzwyczaj wysokim ciśnieniu tętniczym, czy w przepustowości drobnych naczyń krwionośnych?

Wszystko okaże się po 32 dniach - tyle bowiem trwać będzie eksperyment.

M.M.

Zima za pasem i - Święta.



Z tej okazji redakcja Wołania składa wszystkim najserdeczniejsze życzenia świąteczne.

Niech każdy pamięta, że góry są czymś wyjątkowym i wielu z nas dają radość życia. Dlatego szczęśliwy ten kto je pokochać potrafi.

W nadchodzącym AD 1998 roku życzymy towarzyszom tatrzańskim swobodnego wędrowania po wszystkich Górach Świata.